

# MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich  
pod kierunkiem ROMUALDA MINKIEWICZA.

№ 7.

Listopad 1922 r.

Rok I.

*Bowiem jedyne godne Wielkich Bogów imię  
To życie ich wyznawców i waga ich płonów:  
O życie moje! bądź mi święte i olbrzymie!*  
Leopold Staff.

Warszawskie

Towarzystwo Filozoficzne

\* \* \*  
*„Kto nie czyni jak myśli,  
myśli w sposób niedoskonały”,*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

Zwracamy uwagę szan. korespondentów naszych, że tylko Redakcja „Myśli Wolnej” została przeniesiona na ul. Poznańską Nr. 14, administracja zaś pisma, zarówno jak i sekretariat Stow. Wolnomyślicieli Polskich, pozostały przy ul. Królewskiej Nr. 16, dokąd też prosimy i nadal skierować wszelkie przekazy pieniężne oraz listy, tyżące się prenumeraty, zakupu książek i t. d.

REDAKCJA.

TREŚĆ: J. Cichińska — List do papieża. M. T. Lubecki — Męczennik Wolnej Myśli. T. Głodowski — Z mitów indjan brazylijskich. J. Baudouin de Courtenay — W sprawie „Zwierciadła Chamstwa”. — Niedociągnięcia. R. Minkiewicz — O nasze formy poetyckie. — Zwierciadło Chamstwa. — Sprawy bieżące.

## List do Papieża.

(Dowiedziawszy się przygodnie, że jedna ze szlachetnych idealistek, poruszona do głębi rozkładem moralnym politykującego kościoła, wystosowała przed paru miesiącami list do nowoobranego Papieża, prosiliśmy ją o udzielenie nam odpisu tego listu do użytku redakcji. Zamieszczając poniżej w całości, jako wielce charakterystyczny objaw, to serdeczne wołanie duszy kobiecej, zagna-

czyć jednak musimy z naciskiem, że nadziei autorki na możliwość nawrócenia — szlachetną wolą potężnego Pasterza — kościoła rzymsko-katolickiego na Chrystusową drogę miłości i życia w Duchu, w najmniejszym nie podzielamy stopniu. — Red.)

„Królestwo moje nie jest tego świata” —

Słowa Chrystusa.

„Nie wdaje się w rzeczy świeckie, kto zółd Boży przyjął”.

Paweł - Apostoł; Tymot., 1.

Pasterzu!

Zwracam się do Ciebie z wiarą, że musi być w Tobie coś ponad zwykłą przeciętność kapłańską, skoro Cię z pośród całego areopagu duchownych na przewodnika obrano.

Zwracam się do Ciebie nie na klęczkach, jak inni, z myrrhą i kadzidłem cześć boską śmiertelnikowi oddający, jeno jak człowiek godny człowieka, jak siostra do brata, twarzą w twarz, myśl w myśl, serce w serce, ufna, że zechcesz **Prawdy mej** wysłuchać, i w nadziei, że zdołasz wznieść się ponad małostkowość świata i **wypromieniować ze siebie**, z Ducha Bożego który jest w Tobie, **Czyn**, nowy, wielki, zbawienie umęczonej ludzkości niosący.

Pasterzu! w epoce tej straszliwej, która wszelkie przetrząsa i ponownie rozważa wartości, zmieniając nieraz całkowicie cele i środki dążeń człowieczych, musisz i Ty odrzucić fałszywy nimb nieomyślności, przez omylnych ludzi, dla omylnych ludzkich celów Tobie nadany, i rozejrzeć się krytycznie po szlakach, jakimi dotąd kroczył Kościół Twój Rzymski, iżby z najgłębszych sięgnąć wyłonić wskazania Prawdy, jaką dalej wieść Kościół droga.

W ubiegłych etapach dziejowych, w okresach dzikości moralnej i ciemnoty umysłowej ludów, i Kościół nie zdołał, niestety! wznieść się ponad poziom powszechny i grzeszył grzechem ogólnym: szedł drogą najmniejszego oporu; absolutyzmu świeckiego i duchownego, hegemonji nad tronami, przymusu i terroru, inderów, kłatw, tortur i stosów.

Aliści, co poza nami — nie na nasze barki ciężarem odpowiedzialności spada... Natomiast, co poprzedzamy — z nas płynie, i naszych sumień rachunek straszliwy obciąża. I Twoje, Pasterzu władny, sumienie obciąża nadewszystko.

Spojrzyj na Rosję — nieszczęsną męczennicę odrodzenia, z jakąż straszliwą naocznością stwierdza dziś ona, jak to najświętsze hasła i najszczytniejsze cele zostają wypaczone, w błoto wdeptane i obrócone w niwecz, gdy się je wciela w życie przemocą, gwałtem i okrucieństwem. Miast dobra, cały odmet Złego się łęgnie. Miast Piękna i Szczęśliwości, zalew Brzydoty ohydnej i potwornej Nędzy. Miast doskonalenia wolnych istot człowieczych, rozpasanie zezwierzęconej pod batogiem dziczy.

A teraz spojrzuj na Kościół Twój rzymski! Niezliczone, po całym rozsiane świecie zastępy kapłanów Twych, nie powołania

aureolą uskrzydłone, jeno czołgające się przyziemnie w powszedniej walce o ochłap tłustszy, o zadowolenie żądź i pychy, o najmniej wysilny żywot... A życie ich publiczne? istne to urągawisko z boskiego prawozoru! „Królestwo moje nie jest tego świata“... a armja „duszpasterzy“ goni w zawrotnym brutalnym wyścigu za berłem i władzą, za stanowiskiem społecznym i znaczeniem w państwie, za dobrobytem i posłuchem w rzeczach świeckich!.. a armja „sług bożych — sług Chrystusowych“ nurza się w cuchnącem bagnie polityki, przewodzi w walce klasowej, uświęca bratobójstwo, rozognia orgję nienawiści rasowych i plemiennych!...

Do czego to prowadzi? Zali to jest droga do królestwa Bózego na ziemi, kędy Ty masz wieść rzesze spragnione? I dzieje się, że wszelki szlachetny oczy z grozą i wstrętem odwraca od takich „misjonarzy“... I dzieje się, że wszelki pragnący Odrodzenia z Ducha ucieka, z przekleństwem na ustach i z rozpaczą w sercu, z tak sprawującego misję Kościoła...

Zbudzone z wiekowego, przemocą narzuconego snu ciemnoty i bezwładu, zastępy ludu zwracają wzrok spragniony ku Prawdzie, ku Słońcu Idei, ku tchnieniom Miłości, a oczy mają na wszystko rozwarte, a świeżość mają krytyki postrzegawczej... Cóż widzą? cóż najdują w kościele i sługach Jego?

Zabit żywy duch, i poza zeskorupiałą martwością pustych form i szablonowych praktyk, niemasz nic, jeno hierarchja, jeno absolutyzm, jeno pięścią policjanta wdrażany posłuch, jeno zatykanie straszaków piekielnych, poczerpnięte z rekwizytów najdzikszych plemion pierwotnych.

I rozwarte oczy rzesz, Prawdy spragnione, szukające Słońca Idei, drgać poczynają boleśnem zdziwieniem i zachodzić mgłą wątpienia, śmiertelną dla Kościoła Twego, Pasterzu!

Czemu go nie ratujesz? czemu nie lekujesz z koszlawizny organizacji Twej, zanim ma jeszcze aureolę „dzierżycielki moralności“?

Dziś niepodobna być równocześnie ciemieżcą i wyzwolicielem, zbawcą i bezlitosnym władcą, głoszącym miłość i miłości wszelkiej zaprzańcem. Trzeba się opowiedzieć i stanąć po tej lub po tamtej stronie.

Nie z tego świata Królestwo wasze, więc i środki ku Niemu wiodące nie z tego winny być świata, nie te, które od wieków służyły władztwu przymusu fizycznego i zdawna się postrzępiły. I nie pokazowa droga zewnętrznych czysto form, nie faryzejskwa „grobow pobielanych“, jeno droga głębokich, istotnych przekształceń, droga rozrostu indywidualności, droga bujnej pełni człowieczeństwa. Twój rząd dusz wyzbyty być musi z wszelkiego przymusu, z wszelkiej brudnej aktualności, z wszelkich brutalnych środków i sposobów.

Religja musi oczyścić się z kału ziemskiego i swoistemi, nieskazitelnemi chadzać tropami, albo skaże siebie na zagładę, tonąc w ohydzie nieprawości i bratożerstwa.

Głos Prawdy Bożej czynnie obowiązywać musi każdego, tembardziej sługę Bożego. Aza tak jest, Pasterzu!?

I oto z pod skrzydeł Macierzy Rzymskiej coraz liczniej i częściej ulatują precz hufce ludzi głębszej wiary, czystszej serca, wznioślejszej moralności... a odleciawszy, atak wieść poczynają przeciwko Niej, uzurpatorkę w Niej już tylko widząc aureoli Chrystusowej, lub zgola zamaskowaną sojusznicę Antychrysta.

A odpadają licznie i rzesze dziksze, przez znieprawionych księży Twoich znieprawione doszczętnie. Tych atak nie przebiera w środkach, jak nie przebierają w nich sługi kościoła wojującego. Podsycana w nich nienawiść, gdy zwróci się ku Wam, obelżywości nie będzie granic ni końca.

Przeto wzywam Cię, Pasterzu! nie zwlekaj już dłużej! Powściągnij władzę Twą naczelną rozwydrzenie bojowe kleru rzymskiego, iżby oręż świecki przezeń nadużywany nie ugodził snąc tam, kędy nie mierzył. Uporządkuj sam sprawy kościoła Twego, iżby przestał być stajnią Augiasza, zgorzenie w ludach siejąca, miast wieść je w Odrodzenie z Ducha. Nie czekaj, aż z ubocza, z obcej albo i wrogiej ręki przyjdzie naprawy próba fatalna.

Wiem dobrze, iż droga dobrowolnego wyzbycia się świeckiej władzy, wyrzeczenia się świeckich przywilejów, świeckich ambicji, nie jest łatwa. Wielkiej głębi ducha na to potrzeba i wielkiej wzniosłości. Ale operacja ta bolesna konieczną jest, gdy gangrena życiu samemu zagraża, gdy staje się nieodzowna alternatywa: być albo nie być!

Aut — aut! albo Kościół sam, własnowolnie, z własnej inicjatywy, ze zrozumienia sytuacji życiowej, pogłębi się, oczyści i odrodzi, ratując siebie i religię, — albo zdyskredytuje siebie i rzeczy wiary doszczętnie i w nicłość pogrąży na zawsze.

Oto co mówi mi **moja Prawda**. Oto co moja prawda nakazała mi stawić Tobie przed oczy. Jeśli zdoła ona pobudzić swym słabym głosem myśl Twą i wołę ku próbie naprawy, — nad miarę, zaprawdę, nagrodzona będzie. Rola moja skończona. Dalej Ty już jedynie władny, Pasterzu! Wejrzyj w Twoją Prawdę, i czyń! Wybieraj! wierzaj mi: czasu do stracenia niema już dla Kościoła, którym rządysz, dla Wiary, którą reprezentujesz. A przecie Ty to właśnie za ich losy dalsze całkowitą poniesiesz odpowiedzialność, tak ciężką, jak ogrom bólu wszechludzkiego, a tak wielką, jak bezlik żądnych miłości i nadziei istnień człowieczych.

**Jadwiga Cichińska.**

## Męczennik Wolnej Myśli.

(w 13-tą rocznicę zamordowania F. Ferrera).

Trzydzieści lat upłynęło od chwili, gdy Franciszek Ferrery Guardia na mocy wyroku trybunału wojennego w Barcelonie padł przeszyty kulami w forcie Montjuich, oddając życie za ideę Wolności (12.X. 1909 r.). Imię jego stało się symbolem wzniosłym i drogim każdemu, w kim nie wygaszono poczucia sprawiedliwości, — znienawidzonym zaś dla reakcji całego świata. Śmierć ta męczeńska wywołała nietajone zadowolenie w obozie klerykalnym, który ciesząc się z tego, że zginął tak niebezpieczny przeciwnik katolickiego kościoła, przedstawiał Ferrera jako buntownika, który poniósł należną karę za zdradę stanu. Ale zgoła inaczej odczuwaną sprawę wszędzie, gdzie tylko dotarła kultura prawdziwie nowożytna, rozumiano, że chodzi tu o ofiarę mafii jezuickiej. I dlatego — dreszcz zgrozy, oburzenia, protestu przebiegł całą kulę ziemską — i nie było chyba kraju, w którym by nie urządzano zgromadzeń, manifestacji, nie ogłaszano publikacji w związku z tem wstrząsającym wydarzeniem.

Symbolem postępu stał się Ferrer nie dopiero przez skonwój tragiczny a piękny, lecz już przez swoje życie.

Urodził się 10 stycznia 1859 r. pod Barceloną w chłopskiej i konserwatywnej rodzinie. Rozbudził się duchowo w 13 roku życia pod wpływem właściciela sklepu sukiennego w Barcelonie, u którego pracował. Od tego momentu zaniechał Ferrer praktyk religijnych a wziął się do samokształcenia, rozwijając niepospolicie swój młody umysł. Jako kontroler kolejowy wszedł w związki małżeńskie, a ustępując zrazu pod presją stosunków dał ochrzcić swe pierwsze dziecko, — następne jednak nie były już chrzczone i otrzymały imiona świeckie: Paz (Pokój), Luz (Światło), Sol (Słońce). Wychowanie wszystkich poprowadził w duchu czysto wolnomyślnym.

Przyjęty do loży wolnomularskiej Verdad (Prawda), należy do najgorliwszych jej członków. Wskutek udziału w akcji republikańskiej i antyklerykalnej, zostaje zmuszony do opuszczenia ojczyzny i przenosi się do Paryża, gdzie utrzymując się z lekcji języka hiszpańskiego oraz przekładów, nie przerywa swej pracy ideowej i stara się również popierać Wolną Myśl w kraju rodzinnym. Praca jego w tym czasie ulega pewnym zakłóceniom wskutek przykrości życia prywatnego. Małżonkowie Ferrer rozchodzą się.

Odzyskawszy równowagę umysłu poświęca się Ferrer całkowicie swojej nowej idei a mianowicie przygotowaniu podwalin pod Szkołę Nowożytną. Zrozumiał on bowiem, że lud jeszcze nie jest należycie przygotowany do przeobrażenia czynem własnym stosunków polityczno-społecznych i że w pierwszym rzędzie trzeba się zająć wychowaniem Nowego Człowieka. Jest to tembardziej niezbędne, gdyż przeobrażenie owo, do którego zmierza cały po-

stęp ludzkości, sięga o wiele głębiej, niż to „republikanie“ przedstawiali.

Ustrój demokratyczny przestał już Ferrera zadawalniać, albowiem doszedł do przekonania, że wolnomyśliciel istotny musi odrzucać tak samo państwo, jak odrzuca kościół... Sympatje jego skierowały się teraz w stronę anarchistycznego syndykalizmu... Miały one wszelako charakter teoretyczny, bo siły swe poświęcił przede wszystkim sprawie oświaty ludowej. Sprawa ta znalazła niespodziewane poparcie przez to, że przyjaciółka Ferrera, zamożna panna Meunier, umierając zapisała cały swój majątek na jego cele.

Ferrer udaje się do Barcelony, dobiera grono nauczycielskie, układa program w duchu postępowym i przy współdziałaniu kół radykalnych otwiera wzorową szkołę świecką. W kontakcie z nią organizują się w Hiszpanji i inne szkoły tego typu. Oprócz tego tworzy Ferrer księgarnię nakładową i wydaje szereg cenniejszych dzieł dla wyzwolenia rodaków od przesądów, dla szerzenia światła prawdy.

Łatwo się domyśleć, że wobec takiej działalności klerykali rozpoczęli nagonkę przeciw Ferrerowi i poruszyli wszystkie sprężyny, aby go „unieszkodliwić“. Jako główną bronią posługiwano się—naturalnie—denuncjacją. Każdy prawie odruch wyzyskiwanego proletariatu przekraczający granice policyjnych przepisów barcelońskich, był uważany za wynik „sztucznej agitacji“ owej „bezbożnej“ szkoły, która wśród uświadomionych socjalistycznych i anarchistycznych robotników cieszyła się serdecznem uznaniem. Usiłowano wciągnąć Ferrera w sprawę Morralla, który w 1907 r. spełnił nieudany zamach na Alfonsa XIII. Proces sądowy wykazał zupełną niewinność Ferrera, mimo to rząd w interesie klerykalizmu szkołę jego zamknął.

Nie ostudziło to jednak zapału bojownika idei. Przeniósłszy się ponownie do Francji przeprowadza przy współdziałaniu Anatola France'a założenie „Międzynar. Ligi dla racjonalnego wychowania dzieci“. Liga wydaje w różnych krajach szereg czasopism; z tych najważniejszym jest „L'ecole renouvee“, w którym Ferrer współpracował. Pismo to służyło zarówno rozwijaniu nowych idei wychowawczych, jak i sprawom zawodowym nauczycielstwa walczącego o byt tak materialny jak moralny z kapitalizmem prywatnym i państwowym. W 1909 roku udał się Ferrer w sprawach Ligi do Barcelony, gdzie zaskoczyły go nieprzewidziane wypadki.

Rząd hiszpański z prezydentem ministrów — Maurą na czele, przedsięwziął zaborczą wyprawę na Marokko w celu ochrony interesów eksploatatorów kopalnianych. Gorącej krwi proletariatu hiszpański nie pozwolił prowadzić się bez oporu na śmierć — lub mordowanie braci innego pochodzenia, którzy mu nic złego nie uczynili. Rekruci zaczęli się buntować, ogłoszono strajk powszechny, w wielu miejscowościach lud opanował magistraty. Powstańcy zwracali się ze szczególną zaciętością przeciw kościołom i klasztorom.

rom, z których księży wypędzano a budynki palono. Odczuwał przecież na własnej skórze lud hiszpański przez tyle wieków, że główną ostoją wszelkiego ucisku jest Kościół Rzymski... Wszystkie rozruchy zostały atoli siłą zbrojną krwawo stłumione. Zaczął się okres terroru, sądów wojennych. Przy tej sposobności postanowiła reakcja załatwić ostateczny porachunek z Ferrerem. Był w jej oczach winnym, gdyż jego przekonania wolnościowe oskarżały go dostatecznie. O fakty mniejsza... Przecież dowody zastąpiono poszlakami. Sprawa jego była z góry ułożona. Sąd stał się czczą formalnością.

Ferrer umierał tak jak żył. Zastrzegł, że nie życzy sobie żadnych obrzędów religijnych nad swoim ciałem. Przyjęcie sakramentów, do którego namawiali go księży pozostający z nim hiszpańskim zwyczajem przez całą noc przedzgonną — odrzucił. Stawawszy przed lufami karabinów, zawołał: „Mierzcie dobrze! To nie wasza wina! Jestem niewinny! Niech żyje Nowa Szkoła!”

Swą śmiercią bohaterską spełnił Ferrer wielki i święty czyn — podniesienia całego człowieczeństwa, okupując równocześnie wszelkie prywatne winy, które na nim ciążyć mogły. W tej świetlanej postaci winien każdy wolnomyśliciel widzieć pobudkę do nieustępliwej pracy dla naszych ideałów pomimo wszelkich przeszkód i ucisku...

Patrzcie, oto bohaterstwo nie wygasło jeszcze w piersi ludzkiej! —

Słusznie też mówi o Ferrerze w czasopiśmie „La Pensee” — R. Fraigneux: „Fr. Ferrer, umierający za swój ideał rozumowy i przewrotowy, wskazał nam nasze zadanie: ratować i prowadzić jego dzieło — wychowania i wszechstronnego wyzwolenia. My, którzyśmy śmiało odstonili szkody wyrządzone przez reakcję oświacie i postępowi, którzyśmy nie zawahali się raz podjąć z rówów Bastylji barcelońskiej skrwawiony oręż Przodownika, mamy teraz posługiwać się nim dla prowadzenia walki na rzecz tego, czego niema a — być powinno — a na obalenie tego, co jest a nie powinno istnieć”.

Marjan Tadeusz Lubecki.

---

## Z mitów i legend Indjan brazylijskich Koroadów nazywających siebie „Kaingangu”.

Otrzymałmy z Brazylii, z Parany, od ob. T. Głodowskiego garść notatek o wierzeniach religijnych tamtejszych plemion indyjskich, obrazujących ich poglądy na stworzenie gatunków, na potop i t. p.

Czytelnik zechce je sam porównać z podaniami narodów aryjskich i semickich). — Red.

### 1. Historia ewolucji na wywrót:

„Podczas potopu ratowali się Kaingangu wplaw, z płonącymi żagwiami w zębach, i dopłynęli do góry Krinżyżymbe. Zrobiło się tam tak ciasno, że wielu musiało wejść na drzewa i pozostać na gałęziach; z tych powstały małpy gwiżdżące. Ludzie szczepu Kurutonów zamienili się w wyjce. Kiedy potop zagrażał już i tej cząstce suchej ziemi, nadleciały na ratunek kury wodne (po brazylijsku „saracura“), niosące ziemię w koszach, i ziemią tą zasypały wodę“.

### 2. I rośliny również powstały z człowieka:

#### Njara, stwórca kukurydzy.

Przodkowie Kaingangu żywili się owocami i miodem, a gdy brakło tego jada, cierpieli głód.

Njara, starzec siwowłosey ich plemienia, bolał patrząc na męki swych ludzi.

Pewnego dnia zwołał on swych synów i bratanków i rzekł im, aby wycięli maczugami część gęstwiny, zarosłej trzcina takuary, i aby spalili ścięte rośliny.

Gdy to się stało, kazał się zaprowadzić na środek pola i rzekł: Przynieście grubą ljanę.

A gdy przynieśli, powiedział: Załóżcie mi koniec ljanę związany w pętlę na szyję i włóczcie mnie po polu na wszystkie strony. Gdy będę już martwy, pochowajcie mnie na środku pola i odejdźcie w lasy na trzy miesiące. Powróciwszy znajdziecie pole pokryte owocami. Sadźcie je corocznie, a głodu już nie zaznacie.

Synowie starca poczęli płakać i powiedzieli, że nic podobnego nie uczynią. Ale on rzekł: — Co wam polecam, jest dla waszego dobra; jeśli tego nie uczynicie, będziecie nadal żyli w nędzy, a wielu z was ginąć będzie z głodu. A wszak ja jestem stary i niezdatny do życia.

Uczynili przeto wśród lkań i zawodzeń, jak im starzec powiedział, potem oddalili się w lasy i błędząc poszukiwali owoców.

Gdy wrócili po trzech przemianach miesiąca, znaleźli pole pokryte rośliną o grubych pełnych kaczanach, a także strąki i dynie. Gdy rośliny dojrzały — podzielili się zbiorami.

Kukurydzę nazwali Njara, na cześć jej stwórcy, starca siwowłosego.



### 3. Ogień wykradziono złemu samolubowi:

Był czas, kiedy Kaingangu nie znali ognia i mięso jadali tylko na surowo.

Był jednak już wtedy Min-Aran, człowiek żyjący z żoną i córką zdala od ludzi; ten posiadał ogień, ale strzegł go zazdrośnie.

Wtedy postanowił Fijeto, z plemienia Kajurukre, wykraść ogień podstępem. Zamienił się w białego sępa, wpadł naumyślnie do wody i dał się unieść prądowi do miejsca, gdzie kąpała się żona i córka Min-Arana.

Dziewczyna postrzegłszy go poprosiła matkę, aby pozwoliła go schwytać. Przyniosły ptaka do domu i posadziły go przy ognisku, aby się osuszył. Min-Aran patrzył podejrzliwie, jak ptak poruszał dziobem głównie ogniska i rzekł: — To nie jest zwykły ptak. Zdaje się, że on chce nam ukraść ogień; zabijmy go.

Ale córka rozplakała się i nie dała go zabić.

Fijeto porwał wreszcie głównię płonąca i pofrunął z nią, a ścigany przez Min-Arana, który go o mało co nie schwytał, ukrył się w szczelinie skalnej. Potem wziął zeschnięty liść palmowy, zapalił go od główki i rozszerzył nim wielką pożogę na suchych kępach.

Min-Aran zmarł z wściekłości, a ludzie posiadli ogień i od tej pory pieką na nim mięso.

4. **Śpiewu i tańca** nauczył indjan mrówkojad (tamandua) w jakiś tajemniczy sposób. Niektóre plemiona nie zabijają mrówkojada uważając go za potomka zaginionego plemienia ludzkiego.

Napotkanemu mrówkojadowi, siedzącemu w pozycji obronnej, rzucają maczugę: jeśli schwyty, to dobry znak, że będą mieli chłopców, jeśli odrzuci, to rzucającemu żona będzie rodziła dziewczynki.

5. Kajurukru (prawdopodobnie praszczur tego plemienia? przyp. zbieracza) robił mrówkojada w nocy, tak, jak i wszystkie inne zwierzęta. Ale nie zdążył go wykończyć, kiedy już dniało. Wsadził więc mu pośpiesznie różgę do pyska i rzekł: — Idź i pożeraj mrówki, bo nie masz zębów.

podał T. Głódowski.

## W sprawie „Zwierciadła chamstwa”.

(Podajemy w całości ten artykuł kolegi Baudouina, aczkolwiek na wiele zasadniczych rzeczy zgóła się odmiennie zapatrujemy. Zawiera on bardzo dosadne scharakteryzowanie poruszonych przez nas bolączek etycznych, scharakteryzowanie być może zbyt już pesymistyczne. Rzeczy nieodpowiadające naszym poglądom oznaczamy gwiazdkami i poniżej ogólne do nich czynimy uwagi. R e d.).

Dwa artykuły, wydrukowane w nr. nr. 1 i 2 „Myśli Wolnej“ p. t. „Zwierciadło chamstwa“, wywołały u wielu osób oburzenie i sądy nieprzychylnie dla czasopisma, pozwałającego sobie na umieszczanie „napaści osobistych“, \*) oskarżeń na podstawie „plotek“ \*) i t. p. Do oburzających się na to „nadużywanie“ możliwości korzystania z łamów pisma wolnomyślicielskiego, należą też ludzie bardzo poważni \*) i zasłużeni \*) na polu naukowym i społecznym.

Wyznam otwarcie, że i na mnie te artykuły wywarły wrażenie przykre. Zdawało mi się, że stają one w sprzeczności z zasadami prawdziwego wolnomyślicielstwa, szeroko pojętego, unikającego drobiazgowych napaści i wymagającego wyrozumiałości dla jednostkowych uchybień \*) i wykroczeń przeciw normom etycznym \*). Chciałem nawet usunąć się od współpracownictwa. Otrzymane jednak wyjaśnienia i usprawiedliwienia zachwiały tem moim postanowieniem.

Wobec tego, że w jednym z tych artykułów wymienione jest także moje nazwisko i wzmiankowana nagonka, urządzona przeciwko mnie w Uniwersytecie, muszę zaznaczyć, że przed ukazaniem się w „Myśli Wolnej“ „Zwierciadła chamstwa“ nic a nic o niem nie wiedziałem, i że wołałbym, ażeby tam o mnie wcale nie wspomiano.

Nawiasowo zwracam uwagę, że zrobiono mię tam „sędziwszym“, aniżeli jestem w rzeczywistości; do „osiemdziesiątki“ bowiem jeszcze mi coś brakuje.

Otóż przy wyjaśnieniach powiedziano mi, że społeczeństwo nasze, jak zresztą i inne społeczeństwa, jest przesycone „chamstwem“, zgnilizną moralną i bezwstydnem naigraniem się z wszelkich wymagań etycznych; że walka z tem złem jest rzeczą konieczną, jeżeli nam chodzi o uzdrowienie społeczeństwa; że ogólnikowe wytykanie zła, bez konkretnych przykładów, niewiele pomoże; że najskuteczniejszym środkiem jest właśnie smaganie „chamstwa“ w jednostkach ściśle określonych; że można przebaczyć „chamstwo“ człowiekowi pospolitemu, z tłumu szarego, ze stada ludzkiego, ale że należy być nieubłaganym wobec „chamstwa“, popełnianego przez jednostki „wybitne“, stojące ponad tłumem i górujące inteligencją. Dla tego też, jako motto wybrał sobie autor „Zwierciadła chamstwa“ powiedzenie Tomasza z Kempis: „Im wię-

cej i lepiej umiesz, tem surowiej sądzony będziesz, jeśli tem świątobliwiej nie żyjesz“.

Najzupełniejsza racja, zdawałoby się.

Niestety jednak znakomita większość dwunogich a bezskrzydłych kieruje się wręcz przeciwną zasadą, odziedziczoną po imponującym nam dotychczas świecie starożytnym:

„*Quod licet Jovi, non licet bovi*“ (Co wolno Jowiszowi, nie wolno wołowi).

Wielcy świata tego mogą sobie pozwalać na rozmaite wybryki, od których wara pionkom i zwykłej hołocie. Królowie oraz inni władcy, rządy, parlamenty w imieniu państw i narodów urządzają bezkarnie rzezie, napady bandyckie, podpalania, fałszerstwa, wszelakiego rodzaju gwałty i bezprawia, za które zwykły śmiertelnik przypląca głową lub, co najmniej, utratą wolności. Wszechświatowi bandyci i gwałciciele cieszą się uznaniem, uwielbieniem i „nieśmiertelnością“; skromnych bandytów na własną rękę wyłapuje policja, a ludek boży patrzy na nich z pogardą. Od małych i podrzędnych państw i narodów wymaga się przestrzegania wielu takich nakazów, które nie obowiązują wcale państw wielkich i narodów panujących. Etyka życia powszedniego nie istnieje dla mocarzy i potentatów.

Jestto fakt, z którym jednak trudno się pogodzić człowiekowi, wrażliwemu istotnie na wymagania etyki. Poczucie sprawiedliwości każe nam odwrócić ową gadkę rzymską i nadać jej brzmienie:

*Quod licet bovi, non licet Jovi* (co uchodzi jeszcze marnemu wołowi, tego nie wolno potężnemu Jowiszowi).

Tą właśnie zasadą chciał się kierować autor artykułów „Zwierciadło chamstwa“.

Ale zapytujemy: dlaczego ofiarą padło tylko dwóch, kiedy takie same winy ciążą przynajmniej na dziewięciu dziesiątych osobników z łona tak zwanej inteligencji? Można by na to odpowiedzieć, że wypowiada się walkę „chamstwu“ wogóle, a przy tej sposobności, podobnie jak na wojnie, miotane pociski trafiają tylko w wybranych. No, ale kule są ślepe, \*) t. j. idą w kierunkach, zależnych od praw mechaniki, gdy tymczasem walka na polu etyki powinna być wolną od „ślepoty“.

Wolno też przytoczyć powiedzenie wielkiego moralisty: „kto z was bez grzechu, niech na nią kamieniem rzuci“. Ja nie ośmieliłbym się, bo nie jestem bez grzechu.

Zastanówmy się nad grzechami, zdrożnościami i wykroczeniami, o które obwinia swych wybrańców autor „Zwierciadła chamstwa“.

Pijaństwo i urządzenie burd po pijanemu. Ale iluż to ludzi się upija, a przynajmniej się alkoholizuje! Niektórzy nawet, i to skądinąd ludzie wybitni i uważający siebie za przodowników w dziedzinie myśli i nauki, chełpią się swem pijaństwem i zalecają innym naśladownictwo. \*)

Bicie cudzych dzieci jest rzeczą szpetną, o ile istotnie miało miejsce.

Awantury z kobietami, uwodzenie, wyzyskiwanie słabości i bezbronności niewieściej, poniewieranie przytem godnością ludzką kobiety — wszystko to jest ohydą, ale ohydą bardzo rozpowszechnioną. \*) Może teraz jest wogóle lepiej, choć mocno wątpię, ale za moich czasów tego rodzaju wybryki uważano niemal że za czyny bohaterskie, patrzano z podziwem na swoich bohaterów i zazdrozczono im. Na tem polu odznaczali się przyszli, a może nawet już i aktualni uczeni, akademicy, profesorowie, kaznodzieje, moralizatorowie, działacze społeczni. \*)

I nic dziwnego. Przecież pomimo całej naszej oświaty, ogłady, kultury, cywilizacji i t. d. w tej właśnie sferze pozostaliśmy pierwotnymi bydlętami, co więcej, udoskonaliśmy się w tem bydlęctwie i staliśmy się bydlętami zwyrodniałymi, zdegenerowanymi. Żadne perorowania, żadne wytykania palcem „chamów“ wszęteczników nic tu nie pomogą, dopóki nie przygotujemy podatnego gruntu przez staranne wychowanie młodzieży pod tym właśnie względem, \*) przez pielęgnowanie kultu godności ludzkiej i wzajemnego międzypłciowego poszanowania, przez świadome przeciwdziałanie brutalnym instynktom bestji ludzkiej.

Pozatem szpetnymi objawami, zanieczyszczającymi obcowanie międzyjednostkowe i społeczne, są przypisywane przez autora „Zwierciadła chamstwa“ jego przypadkowym wybrancom: mieszkanie polityki i stronniczości partyjnej do nauki, podlizywanie się możliwym światu tego, denuncjowanie pokrzywdzonych przeciwników do policji, intrygowanie wszelkiego rodzaju, obłudne świętoszkostwo i manifestacyjne branie udziału w obchodach religijnych wbrew potrzebom własnego uczucia.

Nareszcie graniczą z przestępstwami i wogóle z kryminalistyką następujące czyny: umyślne gubienie cudzych prac naukowych, przywłaszczenie sobie cudzej własności, samowolne gwałcenie cudzych praw, zabieranie podstępem cudzych mieszkań, niepoczucie się do obowiązku odszkodowywania i wynagradzania strat i krzywd, wyrządzonych innym ludziom. A przecież o to wszystko bodaj oskarża swych pacjentów autor „Zwierciadła chamstwa“. Otóż, jeżeli ci panowie uważają się za niesłusznie pokrzywdzonych, jeżeli padli ofiarą bądź to nieporozumienia, bądź też złej woli, powinno być ich obowiązkiem nie tylko względem samych siebie, ale także względem całego społeczeństwa, pozwać autora „Zwierciadła chamstwa“ do sądu, pociągając go do odpowiedzialności za oszczerstwo, za zniesławienie (dyfamację) i za inne t. p. przestępstwa.

Jak już wzmiankowałem, dzięki „Zwierciadłu chamstwa“ chciałem przerwać swe współpracownictwo w „Myśli Wolnej“. Tymczasem jednak wstrzymuję się, dopóki nie otrzymam wyjaśnienia obiektywnego, dopóki proces sądowy nie przekona mnie i innych, że „ofiary“ autora „Zwierciadła chamstwa“ zostały niesłusznie na-

padnięte i, czy to ze złą, czy też nawet z dobrą wiarą, „spotwarzone“.

W Nr. 4-ym „Myśli Wolnej“ wyczytuję wezwanie do wszystkich „szlachetnych“, ażeby wypowiedzieli bezwzględną wojnę wszelkiemu „chamstwu“ i łajdactwu. Zgoda, ale kto będzie się zajmował kwalifikacją „szlachetnych“ i nieszlachetnych. \*) Tutaj samookreślenie chyba nie wystarcza.

#### J. Baudouin de Courtenay.

Nie, szanowni! kwalifikowaniem szlachetnych i nieszlachetnych zajmować się nie potrzeba, bowiem właśnie samookreślają ich każdorazowo własne ich postęпки. **I nie są poważnemi myślą ni duchem** (chyba wiekiem lub stanowiskiem!) ci, o których na wstępie mówicie, skoro nie umieją odróżnić krzywdzącego istotnie od tego co krzywdziciela piętnuje i wytyka, skoro nie umieją odróżnić pokrzywdzonego od tego, co się ma za pokrzywdzonego, gdy mu się w krzywdzeniu przeszkadza. Boć przeszkadzając krzywdzie, nie mamy najmniejszego obowiązku liczyć się z psychologią krzywdziciela, który być może czuje się niezmiernie nieszczęśliwym, gdy mu się uniemożliwi np. zgwałcenie dziewczynki nieletniej lub wykradzenie z kasy społecznej potrzebnego mu na pijaństwo i kokoty miliona.

Jakżeż stworzyć nowy grunt pod staranne wychowanie młodzieży, jeśli dozwala się właśnie w dziedzinie wychowania (Uniwersytet i Ministerstwo Oświaty) grasować na najwyższych stanowiskach takim typom, jak wymienione przezemnie w „Zwierciadle chamstwa“? Nie, drodzy! „wyrozumiałości dla jednostkowych uchybień“ w tej mierze i w tej dziedzinie być nie może skoro pragniemy widzieć następne pokolenie odrobinę bodaj wyższem moralnie, niż to, które wy sami w tak straszliwych charakteryzujecie barwach. Dlatego, że o wychowanie młodszego pokolenia idzie, dlatego właśnie rozpocząłem od sfery wychowawczej. Trudno w paru numerach małego pisma o wielu naraz chamstwach napisać, dlatego tymczasem „padło ofiarą“ (jeśli tak się wam podoba to nazywać) tylko paru. Na innych przyjdzie kolej. Nie ślepe to kule“, skoro padają z dział dokumentami nabitych do przesytu, i właśnie dlatego, że nie na „płotkach“ oparte były, dlatego budzą przestroch i oburzenie“ wśród wielu owych „poważnych“ i „zasłużonych“, którym wygodnie było pod osłoną powagi stanowiska i rzekomej zasługi ukrywać swoje lub swoich przyjaciół i protegowanych chamstwo.

Że wielu wybitnych artystów, pisarzy i t. d. upija się bezwstydnie, dowód to tylko małego w nich rozwoju **poczucia człowieczeństwa**. Zbydłecenie w pijaństwie byłoby ich sprawą osobistą, gdyby nie mieli dzieci, zaś klinika psychiatryczna nie stwierdziła straszliwych skutków alkoholizmu w histerjach, epilepsjach, obłądках organicznych potomstwa. Ich byłoby to sprawą osobistą i nietykalną, gdyby pili w zupełnem ukryciu, i niewładania rucha-

mi, odruchami, mową i t. d. **nie okazywali publicznie**. Gdy zaś to czynią mam prawo i obowiązek publicznie ich wytykać.

Ohyda **stosunku do kobiety** od najmłodszych lat wstrząsała duszą moją do głębi. Nie mam żadnej wyrozumiałości dla inteligenta dorosłego, który uwiedzie dziewczynę z ludu obietnicami małżeństwa. **Za chama** miałem zawsze i mieć będę do śmierci jegomościa z wyższym wykształceniem, **który kupi pieczętę miłosną**: za rodzaj handlarza białemi niewolnicami, za bydlę poprostu! Rozpoznałem tę ohydę o rozpacz mię przyprawia, i walkę temu wypowiedziałem jeszcze na ławie szkolnej. Piętnowałem ją w broszurce robotniczej „**Ideał a życie socjalisty**“, w dramacie „**Lucjan**“ (akt I), w studjum o „**Mądrości i pogodzie Leopolda Stafia**“. Chłostać ją będę nadal, przeciwstawiając jej równocześnie wielką, **nie-mniej żywiolową, lecz uczłowieczoną miłość** (w tychże i w innych utworach).

Wolałbym, och! jakżebym wolał tylko nawracać, tylko uświadamiać, tylko wzwyż ciągnąć. Niestety! zbyt dobrze wiem, iż **życiu człowieczemu stało na zawadzie chamstwo ludzkie**. Więc muszę, wbrew upodobaniu, wbrew sercu i nerwom, używać równocześnie i na zmiany „**hari i bicza**“, jak mówi Słowacki. Wszak i Chrystus, najłagodniejszy, najcichszy bojownik wyższego życia, „baranek boży“, musiał się imać powrósla, gdy dostęp do Świątyni Ducha zagradzali kupczacy. Smagał powróstem nie ohydę wogóle, jeno tych właśnie pojedynczych ohydnych, którzy wtedy „**padali również ofiarą osobistej napaści**“ Chrystusa(!)

Czynię to i ja niegodny, i sam pełen grzechu, i czynić będę, acz wiem, że smagania Chrystusa, a przed nim Sokratesa, na śmierć ich zawiodły. I wiem również (pisałem to w „**Sercanie**“), że „**nie niesie prawdy świat**“. Czyż nie pisała dawno pewna autorka francuska: „**En m'attachant à la vérité j'ai pris congé du succès**“. Wszelako, czyż cała Myśl Wolna, w jej głębokiem znaczeniu, twórczem i rewolucyjnym, nie jest **pożegnaniem się z powodzeniem**, wśród „**poważnych**“ i „**zasłużonych w nauce i społeczeństwie**“?

Romuald Minkiewicz.

## Niedociągnięcia.

### KRYTYKA A ZNAJOMOŚĆ RZECZY KRYTYKOWANEJ.

W numerze 16-ym „Kultury Robotniczej“ na str. 15, znajdujemy artykuł p. t. „**Czego uczą nasze dzieci?**“ Artykuł ten zawiera krytykę katechizmu ks. Gadowskiego, a z treścią jej ogólną musi się zgodzić każdy szczerzy wolnomyśliciel. Za bezwzględnie szkodliwe atoli właśnie dla sprawy Wolnej Myśli należy uznać

używanie argumentów rzeczowo błędnych, tembardziej, gdy są one podawane w formie zarzutów przeciwnikowi czynionych, gdyż tą drogą jego pozycję tylko się umacnia. — I tak ks. G. stwierdza, że Jezus miłował bogatego Łazarza, bo Łazarz był dobry“ a to zdanie zaopatruje krytyk w komentarz, że „ks. G. plecie nieprzytomnie... Łazarz jest nędzarzem... Ks. G. zaś zrobił go człowiekiem bogatym“. Dalej zaś pisze: „Takim samym dowodem niedbalstwa jest powiedzenie na str. 37 katechizmu: Imię Jezus znaczy Zbawiciel albo Odkupiciel. Ksiądz nie mógł nie wiedzieć, że imię Jezus jest jednym z najwykleszych imion żydowskich w Palestynie, natomiast imię Chrystus znaczy Mesjasz czyli Zbawiciel“.

Otóż, co do pierwszego punktu, krytyk nie wie widocznie, że obok Łazarza-żebraka ze znanej przypowieści o Bogaczu (Łukas 16, 19—32) jest mowa w ewangelji według Jana (rozd. 11) o innym Łazarzu — bracie Marji i Marty, którego Jezus w myśl legendy ewangelicznej miłował a nawet wskrzesił.

Co do drugiego punktu, — imię Jezus, — hebrajskie Jehosua, popularnie Szyja, jest rozpowszechnione nietylko w Palestynie, ale i u naszych żydów, z czego nie wynika bynajmniej, żeby nie miało posiadać pewnego znaczenia. Owszem, według swego pierwiastka „hoszia“ — pomagać, zbawiać — znaczy ono Zbawiciel. Natomiast greckie „christos“ będące dosłownem tłumaczeniem hebrajskiego „mosziach“ nie jest już wcale imieniem tylko tytułem, który oznacza nie zbawiciela, a — pomazańca.

W tych miejscach więc krytyk sam okazuje brak znajomości ewangelji, mimo że mówi o niej tak pewnym tonem. A przecież poznanie biblii należy do ważniejszych momentów zwracających się przeciw klerykalizmowi, którego nauka jest diametralnem przeciwieństwem zasad ewangelicznych.

M. T. L.

### Marjan Wawrzeński w Zachęcie Sztuk Pięknych.

Jakto? żaden Koziółkiewicz nie zrobił burdy karczemnej w Zachęcie z powodu tych, godzących w klerykalizm płócien? żaden Nowodworski nie kazał strąkującym dozorcóm domów obmiesić miotłami miejskimi czcigodne ściany przybytku sztuki z plugawiających je tworów „mózgu, zalanego nienawiścią klasową“ do lubieżnych mnichów, sadystycznie napawających się katowaniem ciał kobiecych? żaden „profesor“ Stroński nie nastął bojówki „szlachetnej“ młodzieży akademickiej, by potłuc ramy i podrzeć w kawały te „bolszewickie“ płótna, naigrawające się z „pobożnych“ czynów zawsze świętej inkwizycji?

I dano przez miesiąc cały tłumom młodzieży wszelkiej, szkolnej i rzemieślniczej, żeńskiej i męskiej, chrześcijańskiej i żydowskiej, podziwiać te Indagacje, Wyświecania, Krzyżowania czarow-

nic, Stosy, Kaźnie, Pokuty, Sądy Boże, Auto-da-fé, całą tę Martyrologję kobiety, która kochała w średniowieczu lub emancypowała się z narzuconych przemocą świecką form obrzędowych?...

O panowie Rabscy, Balińscy, Nowodworscy! gdzież konsekwencja?

— — — — —  
Nie o tem jednak chciałem pisać! Inne mnie żalosne opanowały refleksje w tej sali Wawrzeńckiego.

Jednostajność! Jednostajność, powtarzająca się do znudzenia.. Jakże ubogą jest wyobraźnia ludzka! Nie tylko, iż wybiec nigdy nie zdoła poza dane w naturze kształty, ale gdy się niekiedy wznieś do symbolu, do wizji, — kamienieje wnet w bezruchu, i tę wizję, ten symbol bez liku, w nieskończoność powtarza, stereotypuje na wszystko, stosuje do wszystkiego...

Tak z tym wężem-smokiem Wawrzeńckiego. Boże Izraela! czego on tylko niema tu symbolizować?! Raj. Legenda. Moja myśl w niewoli. Wyzwolenie wiosny. Sztuba warszawska a zalew krakowski. Niewiasta światowida. Krew wroga. Los i ofiara. Sen. Smakosz. Kuszenie. Pod pręgierzem. Los wielu niewiast. Prawda z ksiąg woła... Wszędzie wąż! I nic to nie zmienia, że raz jest to wąż zielony (czysto zielony), a raz zielony w złote łaty, że tam jest niebieski zaś indziej niebieski w zielone plamy, lub zielono-czerwonozłoty lub lila...

Wizja, która w jednym kształcie aplikowana jest do wszystkiego na świecie, nie jest już wizją artystyczną, jest tylko nałogiem myślowym, sensu pozbawionym, lub stanem chorobliwym, zwężeniem pola świadomości.

Symbol, który do wszystkiego porównu stosować się daje, przestał coś wogóle symbolizować. Nic już nie wyraża. Jest zupełnie prostą formą, na wszelkie ciasto.

Wawrzeńcki, jako malarz, zdawna jest nieuleczalnie chory na monomanję herpetologiczną.

## WYSTAWA WILEŃSKIEGO TOW. ARTYSTÓW - PLASTYKÓW W ŁAZIENKACH.

Niebogata i nienajlepsza. Ciekawsza jednak od ostatnich wystaw w Zachęcie. Dużo rzeczy banalnych, dużo powtarzania artystycznego, tysiące razy już przejawionego.

Miłe obrazki Jamontta już wpadają w manjerę: wszystko w nich układa się w założone sobie zgóry linje faliste, w **undynizm**, jeśli chcecie określenia na **izm**. Obłoki te, undyniczne stereotypowo, przy trzecim obrazku już niesmak pewien budzą.

Nie lepiej z odlewaniem wszystkiego w twarde, kanciasto ciosane bryły, cegły czy kafle przez Czechowicza. Co dobre jest w robiącym wrażenie grozy „Powrocie“, niemożliwe jest w „Połu-



dniu“, gdzie obłoki napowietrzne tak są w swym upartym **głazimie** (czy **cegiełkizmie**, jeśli wolicie) straszliwie ciężkie, że niesposób zrozumieć, jak wisieć mogą i czemu nie zmiążdżą tej biednej niewiasty, u głowy której autor je cudem swej woli trzyma w zawieszaniu. (I dlaczego to ma być „południe“? dla tych kilku złotych prążków na ziemi?... a twarz i postać bez światła! a chmurzyska jak powała głazów!). Zaś w „pejzażu“, powiewna, półjedwabna niemal, ciemnożółta wstęga drogi (czy czegoś tam), jakżeż zesta-  
wić się da z głazową ciężkością chmur i obłoków?

W projektach pomników Hermanowicza wycucie moje takie oto napotyka szkopyły: jak mogą **krzyże** symbolizować **pokój**, skoro wojna właśnie usiała milionami krzyży wszystkie pola, przydroża i lasy Europy?... Czem, architektonicznie, oddawać ma **pomnik pracy** pojęcie pracy? czy tylko tą nikłą, ginącą w swej nyży wobec całości monumentu, figurą z młotem?...

Dlaczego **nieznanego żołnierza** ma symbolizować raz orzeł to znowu ten rumak, brzuchem na kłodzie dla utrzymania równowagi wspierający się masywnie? i czy nie jest dziś anachronistycznie naiwnem takie rozwiązanie problemu równowagi ciał, odkąd na szczycie Grand Palais des Arts w Paryżu kilka rozwichrzonych w szalonym pędzie rumaków na własnych tylko, cieniutkich zawisło nogach?

Wyróżnionego przez zakup „panneau“ Departamentu Sztuki, dobrego malarza Śleńdzińskiego projekt plafonu (kilka kartonów) uważać muszę, niestety! za całkowicie chybiony: 1) czuć go za-  
nadto wpływami odrodzenia włoskiego; 2) zbyt wylazi model i to tam, gdzie właśnie nie ma prawa dać się wyczuwać w najmniejszym bodaj stopniu; 3) zapomina autor że to plafon i te figury, które mają niby unosić się w powietrzu, już i tak nie wiadomo jak utrzymujące takie pozycje, gdy znajdują się na plafonie będą wprost śmieszne, nie znajdując ani artystycznego ani logicznego ani naturalnego uzasadnienia pozy i ruchu: czego się trzyma ta prawa postać, tak wykrecona, jakby na przymurku siedziała? przecie nie papirusu czy płachty, którą w rękę trzyma wzniesionem? albo ta niewiasta na lewo? modelka na kanapie tak współsiedziała, oczywista, ale ta, na plafonie?...

W Cudzie Świętego Marka, w Wenecji, widziałem, jak olbrzymie ciało świętego istotnie leci, wali się piorunem z nieba! W sykotynie gzymisy i załomy architektury uzasadniały pozy i ruchy ciał Michała Anioła. Na plafonie jednak Śleńdzińskiego co i jak z nimi widz ma począć?

R. M.

# O nowe formy poetyckie.

## 1. UNDYNA.

Dziwnie konserwatywne są wykształty tworców ludzkich. W poezji, jak w życiu społeczno-politycznym. Pojawienie się nowej, ściśle określonej, skończonej w sobie formy poetyckiej (np. lirycznej), jest rzeczą niezmiernie rzadką.

A zdawałoby się przecie, że gdzie jak gdzie, ale w twórczości artystycznej potrzeba nieodzowną tworzącągo jest poszukiwanie nieustające wyrazu swoistego, własnego, uzgodnionego z charakterem przeżyć, z treścią doznań psychicznych.

I nie sposób zrozumieć, by treść duszy, by charakter i rytm uczuć poetów współczesnych znajdowały naprawdę swój odpowiednik w tych formach (t. zw. klasycznych), w których się nigdyś samorzutnie i żywiołowo wyraziła dusza ludu czy dusza poetów z przed laty kilkuset. Zaliżby polska, mistyczna i anhelicznie rozmarzona, dusza Słowackiego istotnie (głęboko rzecz biorąc) znajdowała swój, to znaczy doskonały, pełny a swobodny, wyraz w sekstynie, przez prowansalczyków (jak Arnaud Daniel) końca XII wieku dla wypowiedzenia siebie stworzonej, lub w oktawach, właściwych włoskiemu ludowi w. XIII, a tak wspaniale później rozwiniętych przez Boccaccia, Ariosta, Tassa?... Zali naprawdę może się wyrażać — głęboko rzecz biorąc — przesmutniała, zadumana otchłannie dusza Tetmajera czy Staffa w sonetach, przez ludzi innych wieków, z innego ciosanych kruszcu, pierwotnych, prostodusznych włochów i prowansalczyków średniowiecznych, dla wyrażenia ich uczuć, ich przeżyć, ich duszy wyłoniona?

Wiem, że wirtuoz poetycki, skoro chce, w każdej formie przejawiać się zdoła, ale czy te przejawy będą istotnie wyrażały nieklamana i nienalamana do obcej formy swoistą i głęboką ich doznań duchowych? czy nie jest to już tylko wirtuozeria? czy nie przestaje to być wówczas twórczością w potężnym, właściwym znaczeniu? czy nie jest wypaczeniem siebie? przykrawaniem swych popędów, swych rytmów, swych rozmachów do prokrustowego łoża gotowej, więc łatwej (aczkolwiek technicznie może bardzo trudnej), a obcej i zasadniczo niewspółmiernej formy? Czy nie dlatego właśnie cykle sonetów Kasprowiczowskiego „Krzaku dzikiej róży“ — lubo tak piękne — o niebo całe są niższe w potęgę wyrazu artystycznego, od swoistych, żywiołowych, wyzwolonych z formy obcej, Hymnów Kasprowicza?

Dusza ludzka, dusza zwłaszcza dzisiejszej jednostki człowieczej skazana jest na ustawiczne **fałowanie**: wznosi się na szczyty pragnień, wzlotów i marzeń, zawisa w podniebiu spełnień na chwilę, i wnet — jakże straszliwie szybko! — staczać się poczyna wdół, w zanik, w zatracenie wszystkiego, w nicosć. Zrywają się co mo-

ment, potężnieją i opadają uczucia. Pojawiają się, olbrzymieją i w mgłę się rozplywają myśli. Sięgają w bezmiar urzeczywistnień i nikną następnie czyny. Powstają wiary, jak Himalaje, by się rozsytać jak piach pustynny...

Faluje dusza człowieka, w każdym przejawie swoim, i w treści swej całokształcie. Faluje życie ludzkie, w przebiegu etapach, od przebudzeń się dziecięcych, poprzez młodzieńczy lot, poprzez zasięgi czynu dojrzałego, do ochlapnięć starczego uwiadu.

Ruch falisty nieodzowną jest, a powszechną i stałą kategorią wszelkich życia przejawów, związaną rdzennie z samą istotą, z samym podstawowym życia procesem.

I oto, gdy ciosy Ślepego Losu wgrzążyły przed laty duszę moją w otchłanie rozpaczy i zwątpienia, a myśl, a duch, a woła nie chciały się ugiąć, nie chciały dać się na zatrąę, — falowanie kolejnych nawrotów zwycięstwa woli nad sercem, mądrości nad rozpaczą, do takich się potwornych we wnętrzu mojem rozchełbiło wymiarów, tak szalonego sięgnęło tętnienia, że wreszcie — pewnego wieczora — wylało się samorzutnie w formie tworu lirycznego, falującego w zgodnej z niem harmonii rytmów.

Powstała **Undyna**<sup>1)</sup>. A potem druga i trzecia, i następne, różnolite, wielokształtne. Forma ta bowiem — niezmiernie technicznie trudna, gdy się jej imać po wirtuozowsku tylko, z założonego zgóry planu, nie zaś z wewnętrznej konieczności, forma ta w niezliczonych się wylewa modulacjach, gdy spontanicznie z duszy poety wytryska. Bowiem falowanie przeżyć może być jednostajnie równomierne („Wieczysty brzeg“, „Poświęcenie“, „Stargany sen“), jak po zcichłym na oceanie wietrze t. zw. „martwe chełbie“; lecz może być także nierówne: wielkie, spokojne okresy przerywane krótkimi a wartkimi („Komunja“). A może też, pod porywami wichru uczuć, zarywać się każda fala w punkcie szczytowym („Zamarłem“)... Może olbrzymia z początku, amortyzować się w swej energii, ukajać i zamierać („Nawroty fal“). A może porywać się z gładkiej dotąd toni, rosnać, olbrzymieć („Porywy“)... A tempo wzdymania się, forma przebiegu, amplituda rozmachu, długość i odskok nawrotów zmieniać się mogą w nieskończoność.

Niewyczerpana to w odmianach różnolitych, plastyczna — jak życie — forma, a wykształt jej każdorazowy zharmonizować się daje znakomicie z każdorazową zawartością i rytmiką przeżyć.

Udane są te moje **undyny** czy chybione, — nie tu rozstrzygać. Jedno pewne: są moje, **moje rodzone**. Nie narzucam ich nikomu, nie zachwalam, nie polecam. Wiem bowiem, że każdy twórca istotny swoje własne musi znaleźć formy wypowiedzi, w swoistych musi się przejawiać wykształtach poetyckich, jak Arnaud Daniel w sekstynie, jak Spenser w stancy, jak Kasproicz w Hymnach. Na-

<sup>1)</sup> Patrz książkę moją p. t. „Nad morzem mojem“, wydaną w r. 1910. Są tam dwie undyny, odmienne kształtem: „Wieczysty brzeg“ i „Nawroty fal“.

śladownictwo mam za sport lub za niedosiąg twórczy. „Szkolę“ — za rozwadnianie raz uczynionego i za niedorozwój epigonów. Manjerę — za uwiad starczy.

Czy odnajdzie ktoś w sobie konieczność oddawania swych falujących treści duchowych w formie tych czy innych odmian undyny? czy uzna je za swoje? czy je pochwyty jak objawienie artystyczne? czy przeodrodi je w duchu na własne? zbyteczna przewidywać.

Oto — by nie być gołosłownym — drobna i nienajciekawsza próbka undyny, z będącej pod prasą książki mojej: <sup>2)</sup>

### POŚWIĘCENIE.

(undyna)

*Tobie, dziecię! —  
albowiem ty jedna  
jedyna na całym świecie  
wiesz, czy miłość ma jest niepowszedna;  
albowiem ty jedna wiesz, czy rzeczywistość  
przeżyć tu nie kłóci się z przeżytem w wyobraźni —*

.....  
*Jedna ty.. A może już mój Świat twej obcy jaźni?  
może wątpisz już i ty w mych uczuć czystość?  
może w strasznej tej okrucieństwie dobie,  
gdy wicher — szął ludzkością miecie,  
zabrakło i w tobie  
serca, dziecię?*

*Jakkolwiek jest,  
Tobie li poświęcam  
ten mój w obliczu świata gest!  
dla ciebie, mąk niepomny, pokręcę  
uczuć mych napięte w harkie serca struny,  
i z pieśnią wraz wyrzucę w świat krwi serdecznej bluzgi!*

.....

<sup>2)</sup> Romuald Minkiewicz: „LISTY MIŁOSNE I PIEŚNI“. Wilno, nakład i druk Ludwika Chomińskiego.

Wzmiankowane powyżej w nawiasach undyny (prócz dwóch) w tej się właśnie książce znajdują.

*A ty, czy uczcisz drżeniem te duszy mej odruzgi?..  
czy, wpatrzona li w wojennej pomsty łuny,  
dla mych słów zatrzaśniesz serca wrotnię  
i, uświęcając świata chrzest,  
strącisz mię w samotnię,  
gdziem był i jest?...*

*Słuchaj! ninie,  
gdy wchłoniesz te karty  
reszta mroków się rozplynie,  
co stały jak nieprzeblagane warty  
wpoprzek drogi z duszy mojej w twoją duszę,  
i wspólny nasz Świat się wysłoneczni, rozobłoczy!*

*Och, gdybyś jeno chciała w tej księdze utkwic oczy!  
Czy jednak... w rytmy pień serce twe poruszę?  
Boć jeśli mój głos wśród świata zgiełku  
bez echa w twej duszy zginie, —  
nadziei światelku  
zgasnąć ninie....*

(w Zakopanem w dniu ostatnim Maja 1916).

Romuald Minkiewicz.

## Zwierciadło chamstwa.

Rzekł Pan: Biada wam, uczeni w piśmie i faryzeusze obłudnicy, iże oczyszczacie co zewnątrz jest misy i kubka, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i złości.

(Mat., 23 — Łuk., 11)

### 1. BILANS MORALNY WYBORÓW.

Wypelzły na jaw z ukrycia obmierzłe gady drapiestwa i plu-gastwa, chciwości władzy za wszelką cenę i chamskiego nieprze-bierania w środkach ku jej pochwyconiu. I co niezmiernie chara-kterystyczne, że najbrutalniejszą i najbezczelniejszą roztoczyli

ohydę ci, co najszczytniejszymi hasłami tumania „ubogich w duchu“.

**Jedność Narodowa!** więc huzia na każdego, kto przeciwstawia się moim kandydatom, mojemu programowi. Jedność narodo-  
wa! więc pp. profesorowie wyższych uczelni (!) Stroński, Grabski, Głabiński, Staniszkis i Zarzecki (ten od kształcenia charakteru narodowego) organizują chuliganerję z pośród akademików, by na wiecach waliła pięściami i gumowemi pytaniami każdego, kto wznie-  
sie głos przeciw szkalowaniu Naczelnika Państwa, przeciw obrzucaniu błotem zacnego starca, powstańca 63 r., Bolesława Limanowskiego.

**Chrześcijaństwo!** więc używa się hasel wiary do przepchania swoich pupilków, wytrząsa się imieniem Maryi, jak chusteczką od nosa, utożsamia się prawicę społeczno-polityczną z prawicą niebieską u Boga Ojca zebranych dusz, nadużywa się najświętszych uczuć religijnych ku usmażeniu swej nędznej pieczeni, wdeptuje się w cuchnące błoto czystość zasad chrystusowych, zamienia się ambonę i konfesjonał na trybunę reakcji społecznej.

**Wszelka władza od Boga!** więc kler rzymski i profesura katolicka i „świętobliwy“ generał Haller wołają zgodnie „precz z Naczelnikiem Państwa!“; acz Naczelnika tego władza z rąk kardynała-metropolity pochodzi, przez Sejm jest stwierdzona i przez papieża konsakrowana. Wszelka władza od Boga! więc kler, z jezuitą Lutosławskim, prałatem Godlewskim i arcybiskupem Teodorowiczem na czele, nic sobie nie robi z zakazu Głowy Kościoła uczestniczenia w akcji wyborczej, i nieposłuszeństwo tak dalece posuwa, że kościoły zamienia na trybuny agitacyjne za swojemi (kleru) mandatami. A prałat Godlewski przez rok ubiegły kinematograf antisocjalistyczny w dolnym kościele Wszystkich Świętych urządził, i sam obrazki agitacyjne objaśniał.

A że część księżulków, z chłopą pochodząc i z chłopem żyjąc, za stronnictwami ludowemi wbrew Chrześcijańskiej (hm!) Jedności Narodowej, się opowiedziała, oto wszczyną się waśń społeczno-polityczna w łonie samego kościoła w Polsce, istna **monachomachja** ze wszelkiemi miłemi i wielce budującymi jej atrybutami. Nie gorsza od onej średniowiecznej, kilkusetletniej monachomachji franciszkańsko-dominikańskiej! A gdy tak jedna część kleru psy wieszka na innej (Wałęgiści np. z „Ludu Katolickiego“ na Sapieżanach z endeckiego „Wieńca-Pszczółki“ i vice versa), odsadzając się wzajem od czci i wiary i nazywając odszczepieńcami i herety-

kami, — czego i kogo ma się trzymać lud polski? komu wierzyć? kędy szukać prawdy? kędy wiarę umacniać?... Cóż to rozpolitykowanych duszpastuchów obchodzić może?... nawet, jeśli lud przejrzy, że Kościół przestał być (jeśli był kiedy!?) organizacją, religii i wierze katolickiej służącą, jest natomiast organizacją społeczno-polityczną, określonym partjom, określonym warstwom czy klasom narodu, dla ich celów, służącą!

Chrześcijaństwo przestało być bractwem Chrystusowem, wyrzekło się czci dla łagodnego baranka, wyzbyło się do cna zasad miłości i braterstwa, poniechało zupełnie nieszczęśliwych i wydziedziczonych... Stało się, mimo obrządku chrztu, zrzeszeniem synów Antychrysta, czcicieli pięści i złotego cielca, Molocha władzy bezlitosnej i Mammona zysków, Belzebuba użycia i Lewjatanu nienawiści.

Och! ci pedagogowie, zaprzęgający małych uczniów do kolportowania ohydnych paszkwilów, oszczerczych napaści, plugawych, bezsensownych ulotek w rodzaju tego oto „chrześcijańskiego“ kwiatuszka: „Prawicą się żegnasz, prawicą pracujesz, prawicą się bronisz, prawicę wyciągasz do zgody, na prawicy staną zbawieni, na lewicy potępieni. Lewica, to: żydzi, socjaliści i ludowcy! Głosuj na Nr. 8“.

Och, ci doktorowie świętej teologii, którzy dla mandatów stądzień akademicką na **pałkarstwo**. Tak, panie Stroński! byliśmy w kilka osób umyślnie na wiecu pańskim na Karowej, by przekonać się o tem, czemuśmy nie chcieli wierzyć. I teraz wnosimy na uniwersytet Lwowski, skąd pan jesteś ponoć, podanie do Senatu o nadanie panu **doktoratu pałkarstwa**, honoris causa.

Och! ci doktorowie świętej teologii, którzy dla mandatów stają się **teoklastami** (bogoburcami), niszcząc Boga w sercach ludu metodami swych walk wyborczych.

Och! ten „szlachetny“, rycerski generał, pozwalający używać swego nazwiska dla zohydzenia czynów legionowych, czynów tej Żelaznej Brygady Karpackiej, której był jednym z twórców i wodzów.

Jak się w tem wszystkim przejawia łącznie krótkowzroczność względem następstw z bezczelną obojętnością o pokolenia następne! Cóż, że chamskie czyny z góry uprawniają i wyzwają chamskie odruchy zdołu? Après nous le déluge! (po nas niech sobie i potop będzie!).

Byłem słuchaczem mimowolnym odpowiedzi, jaką jeden stróż

czytając ową kartkę o „prawicy“, dał drugiemu: „Ano! ja ci padom, co prawicom kradnies, prawicom rznies w karcięta, prawicom gorzolkę w pysk lejes, prawicom paskujes, prawicom zabijas, prawicom (tu zachichotał) się podcier... A lewica co? lewica przy sercu, święta!“ — Ot, i macie!

Ładne świadectwa praworządności wystawiły też sobie, i państwu polskiemu, policja i prokuratura, pierwsza ochraniając wiece p. Strońskich i Grabskich, gdzie lżono najwyższą władzę w państwie i wznoszono okrzyki „precz z Naczelnikiem Państwa!“, druga nie wytaczając o to procesów winowajcom, a równocześnie aresztowując kandydatów i nawet posłów z listy komunistycznej, jak Hempla na parę godzin, jak Rybackiego ostatnio. Jest to w żadnym praworządnym państwie niedopuszczalne i wygląda na wyłapywanie podstępem ludzi, których listy przyjęto, którym więc oficjalnie pozwolono agitować. A jakżeż komunista ma agitować, jak nie za komunizmem? przecie nie będzie agitował za P. P. S. ani za N. P. R.!

Nadużywano w rozgwarze agitacji i świętszych dla mnie hasel, niżli te, o których wyżej była mowa. Wdeptywano je, niestety! w błoto nienawiści koteryjnej, kramikarskiej, i dyskredytowano w oczach tych, dla których przyszłości te hasła istnieją przecie i przez których mogą być jedynie w życie wcielane.

**Jedność państwa!** i oto tworzy się efemeryczne ugrupowania, przeciwstawiające się odrazu wrogo wszelkim innym, dla problematycznego obrania jednego bodaj posła.

**Precz z wyłącznością partyjną!** i oto powołuje się do życia jeszcze jedną „niezależną“ partyjkę, która z konieczności wyłączność tę pomnaża i podkreśla.

**Braterska solidarność proletariatu!** a nikogo tak zaciekle się nie zwalcza, jak proletarjackie właśnie odmienne organizacje, jak proletarjackie odmienne mandaty!

**Międzynarodowość ludu roboczego!** a donosi się, jako o zbrodni, o nadchodzeniu zza granicy zasiłków na walkę proletarjacką od organizacji bratnich danego typu. Zaliżby tylko pewna międzynarodowość była cnotą, zaś inna niecnotą? W takim razie staje się na stanowisku kościoła rzymskiego, który jako największą swą wyższość zawsze wystawiał katolickość, to znaczy powszechność międzynarodową, ale za najwyższą zbrodnię ma socjalizmowi, że



ten powszechność międzynarodową za zasadę swą konieczną, i organicznie z ruchem związaną przyjął.

Do spraw tych i tym podobnych wrócimy innym razem, obszerniej. Dziś musimy poświęcić osobną uwagę głośnemu, lecz niedostatecznie oświetlonemu, a tak wielce charakterystycznemu dla naszych sfer reakcyjnych wydarzeniu przedwyborczemu.

## 2. CLOWN Z LOEWENTHALU.

Gdy w roku zeszłym młody, z temperamentem poeta ze „Skamandra“, oburzoony do żywego wystawianiem łokciowych sztuczydeł na scenach stołecznych, zagwizdał w teatrze na znak protestu, jakież nazajutrz poryki gromowe wydawał w Lwiej Dolinie p. Rabski, łając go od smarkaczy, żydziaków, bolszewików i t. p.

Ale oto potrzebny był teraz Loewenthalczykowi huczek przedwyborczy, i p. Rabski, zapomniawszy o sklasyfikowaniu przez siebie burd teatralnych, zachowuje się, z paczką swych entrepreneurów z Lwiej Doliny, gorzej, niż wtedy ów smarkaty żydziak i bolszewik.

Snać, co nie przystoi młodzikowi w obronie poziomu artystycznego sztuki polskiej, to uchodzi starzejącemu się kandydatowi na posła w obronie zagrożonej (wielkie nieba!) przez sztukę Wroczyńskiego burżuazji.

P. Rabski wie wprawdzie doskonale, że Wroczyński nic nigdy nie miał wspólnego z obozem rewolucji społecznej, ani wogóle z jakimkolwiek ruchem społecznym, cóż to jednak szkodzi? ktoś gdzieś musi być oszkalowan, gdy Clown na widownię wylazi.

Nie waha się więc p. Rabski wykryć we Wroczyńskim „Krew zatruta jadem nienawiści socjalistycznej“ (co za dyagnosta!) i dosłyszeć, jak „zachichotał mu w duszy djabeł waśni klasowej“ (a kysz! a kysz!). Trudno wprawdzie dociec, do jakiej to klasy — wedle niego — ucześnie (że tak powiem) Wroczyński... ale to pewna, że p. poseł z Loewenthalu praktykuje stale w klasie podstępnej (bez w).

Nie w imię wymagań Sztuki, której rzecznikiem w Lwiej Dolinie jest od grubej ćwierci wieku, żądał p. Rabski zdjęcia komedii Wroczyńskiego, jeno w imię „spoliczkowanej“(!?), w osobie kilku wyprowadzonych draniażków, burżuazji. Napomyka gdzieś tam wprawdzie, że sztuka jest „płaską tandetą, jarmarczną robotą“, i że tylko akt pierwszy nosi „znak herbowy talentu“, — czemuż jednak

w takim razie nie żądał zdjęcia tyłu sztuczycydeł, w żadnym nie noszących akcie znaku talentu? czemu nie żądał zdjęcia „Sublokatorki“ swego (wysoco — jak dziś wiadomo ze spraw sądowych z panią Chrószczyńską — „etycznego“ — hm! hm!) przyjaciela Siedleckiego, noszącej wprawdzie herbowy podpis „Grzymała“, ale nie herbowy znak talentu?

„ Nie mogę zgodzić się na to, by scena stała się trybuną polityczną“ — woła patetycznie. Dlaczego jednak godził się, by nią była w „Bolszewikach“ Sieroszewskiego, w których sam znalazł tylko jeden akt względnie dobry (właśnie najbardziej trybunowy!)?

Aliści faryzeusz z Loewenthalu wie dobrze, że nie scena Wroczyńskiego, jeno scena urządzona Wroczyńskiemu przez kandydatów ósemkowych do Sejmu i Senatu, była trybuną polityczną... Jakżeż inaczej miał zwrócić na siebie uwagę wyborców burżuazyjnych Clown z Loewenthalu, jak nie drąc się wniebogłos, rzekomo w obronie „policzkowanej“ burżuazji?

Wie dobrze obłudnik kurjerkowy, że gdyby zastosować kryterjum „policzkowania“ (przez wystawianie typów zbrodniarzy, draniuszków czy głupców z tej czy innej warstwy społecznej) przy dopuszczaniu sztuk na scenę, — niewiele by się ostało z klasycznego nawet repertuaru, swojskiego czy obcego. Odpadłby cały niema! Shakespeare, i Moliere, i Fredro!

Toć „Hamlet“ policzkuje całą królewskość! toć „Geldhab“ nie tylko burżuazję ośmiesza, ale i arystokrację najwyższą, bo książęcą (wyższą jest już tylko góra Gaurizankar w Himalajach!)! Toć „Damy i Huzary“ drwią z wojska polskiego! z wojska polskiego, panie Rabski! zaś „Jowialski“ wyśmiewa „zdrowe“, bardzo zdrowe ziemiaństwo. A lekarze, a urzędnicy, a sąd — w wielu „policzkowane“ są sztukach?

Czemuż te warstwy narodu nie miałyby upomnieć się o **nietykalność swą w sztuce?** Hej! towarzysze stróże domowi, szewce, krawce i robociarze fabryczni! p. Rabski z kurjera daje **wam** wzniosły przykład, jak macie sobie poczynać z każdym teatrem, który poważy się dać sztukę, wystawiającą w złym świetle trzech bodaj członków klasy pracującej. Czyż moglibyście ścierpieć, by w demokratycznej Polsce tylko fabrykantom przysługiwało prawo nietykalności teatralnej?

Może by tak wrócić do arkadyjskich karmelkowych sielanek o bergeronach i bergeronkach?

Wszelako, cóż może Clowna z Loewenthalu obchodzić logi-

ka? konsekwencja jego czynu? byle był huczek! skandalik! bomba! rakietka!

„Mać nią narodową kadź!“ (Wyspiański) I to mu nawet obojętne, że przez ten brutalny, ekonomiczny z Wroczyńskim postępkiem, wszelkiej urągający sprawiedliwości, zostaje mierny i mało znaczący dotąd pisarz wepchany gwałtem w podwoje Martyrologii sztuki, kędy Victor Hugo, Beaudelaire, Flaubert... A tem samem, świętny magistrat m. st. Warszawy, zostaje przed forum historii tak ośmieszony, jak niegdyś p. hrabia d'Argout, minister handlu i robót publicznych za Ludwika-Filipa, zakazujący bezprawnie, ukazem z dnia 10 grudnia 1832, nazajutrz po premierze, wystawiania dalszego sztuki V. Hugo: „Le roi s'amuse“ (król się bawi!) \*), — i jak się ośmieszyła w r. 1857 prokuratura francuska za Napoleona Małego (III-go), w osobie p. Ernesta Pinarda, w procesie przed trybunałem poprawczym o niemoralność (!) „Madame Bovary“ Gustawa Flauberta, procesie, zakończonym zupełnem uniewinnieniem autora i wydawców.

Aliści, władcy Lwiej Doliny i „Rzeczypospolitej“, bojący się, jak ognia, terroru czerwonego, **terror czarny** stosują zawsze i wszędzie, gdzie tylko da się bezkarnie, np. podczas wyborów. Zastosowali go więc w teatrze, nad którym ekonomują.

A i tu p. Rabski ukrył obłudnie przed publicznością, że jest tylko nieudolnym spóźnionym plagjatorem czynów jakobińskich czerwonego terroru z r. 1793, nakazujących dekretem Konwentu Narodowego grać trzy razy w tygodniu we wszystkich teatrach Francji tragedje „Brutus“ i „Wilhelm Tell“, a zakazujących kategorycznie wystawiać jakąbądź sztukę, zmierzającą do **ożywienia hanniebego przesądu królewskości** (à reveiller la honteuse superstition de la royauté).

I szkoda wielka, że władcy Lwiej Doliny i „Rzeczypospolitej“ nie kazali wtrącić do „paki“ J. Węgrzyna za włożenie zbyt wiele duszy w rolę bolszewika-eksburżuja, skoro cesarz Napoleon dekretem z r. 1807 upoważniał władze policyjne do takiego rękoczynu nad aktorem, przekraczającym dozwoloną gorliwość!

Romuald Minkiewicz.

---

\*) Jenó, że Victor Hugo nie stulił uszu i wytoczył proces cywilny teatrowi, zaś Paryż w niezliczonych tłumach owacyjnie go witał u wrót trybunału, wygwizdując na umór p. Ministra.

## Sprawy bieżące.

### Memoriał do Rządu w sprawie statutu Gminy Bezwyznaniowej m. st. Warszawy.

W dniu 27 października, prezydium Tymczasowej Rady Gminy Bezwyznaniowej m. st. Warszawy w osobach przewodniczącego (prof. Romualda Minkiewicza) i jego zastępcy (adwokata Kazimierza Sterlinga) udało się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i, po odbyciu parogodzinnej konferencji z dwoma dyrektorami departamentów, z których jeden zastępował p. Ministra, złożyło do zatwierdzenia **Statut Gminy** wraz z uzasadniającym go memoriałem, który poniżej przytaczamy. Zwłoka półroczna w złożeniu Statutu spowodowana była z jednej strony wakacyjną trzechmiesięczną nieobecnością przewodniczącego Tymczasowej Rady Gminy, z drugiej i główna, napotkaniami trudnościami prawnymi sformułowania, nad których rozwiązaniem musiało pracować powołane grono cywilistów. Memoriał wstępny brzmi jak następuje:

„Polska dzisiejsza, jako kraj będący na współczesnym stopniu rozwoju duchowego, posiada liczne zastępy obywateli, których wierzenia i pojęcia o istocie bytu nie mieszczą się w ramach istniejących wyznań.

Do odłamów tych należą zarówno ludzie religijni i wierzący, lecz nie uznający dogmatów i obrzędowości, sankcjonowanych przez jakiegokolwiek z istniejących wyznań, jak i ludzie areligijni i niewierzący — a więc z natury rzeczy bezwyznaniowi.

Obie te grupy łączy dążność do unormowania życia wewnętrznego w zgodzie ze swymi pojęciami o własnych potrzebach duchowych, oraz z nakazami sumienia. Bezwyznaniowcy, pragnąc dostosować swe życie do wymagań ogólnoludzkiej czystej etyki, uważają, iż poddawanie się obrzędowości i nakazom wyznania, do którego się nie poczuwają i którego nie uznają, a więc do którego dziś z formy narzuconej, a nie z istoty i potrzeby ducha swego należą, jest aktem fałszu i obłudy, gwałcącym poczucie ich godności człowieczej i obniżającym powagę kościoła, do którego oficjalnie są zapisani, nakładając na kościół ten piętno przymusu, niezgodnego z pojęciami o wolności sumienia.

Uznanie prawne instytutu bezwyznaniowości istnieje we wszystkich państwach Europy Zachodniej i na długo przed wojną istniało w dwóch dzielnicach Polski, a mianowicie w Małopolsce i w Wielkopolsce wraz ze Śląskiem, z mocy odpowiednich ustaw konstytucyjnych tamtych państw zaborczych (art. 14 austriackiej ustawy zasadniczej o powszechnych prawach obywateli z dn. 21.XII 1867 r. Dz. U. P. N. 142 i art. Ustawy Konstytucyjnej dla Państwa Pruskiego z dn. 31 stycznia 1850 r. Dz. Ust. Nr. 17).

Art. 12 Ustawy Konstytucyjnej pruskiej brzmiał: Gwarantuje się wolność wyznania religijnego i łączenie się w gminy wy-

znaniowe i wykonywanie wspólnego nabożeństwa publicznego i domowego. Korzystanie z praw obywatelskich i publicznych jest niezależne od wyznania religijnego. Wykonywanie wolności religijnej nie może przynosić uszczerbku obowiązkom obywatelskim i państwowym.

Tak więc, aczkolwiek art. 12 Konstytucji pruskiej nie wspominał o instytucie bezwyznaniowości, to jednakże uznanie jego wpływało z samego ducha artykułu, gwarantującego swobodę wykonywania wolności religijnej. — Tak patrzyły na zagadnienie to najreakcyjniejsze nawet rządy pruskie, albowiem bez żadnej innej dodatkowej ustawy zatwierdzały władze pruskie gminy bezwyznaniowe, powstające na terenie nietylko Królestwa Pruskiego, lecz i całych Niemiec.

Art. 14 Ustawy zasadniczej austriackiej stanowił: „Poręcza się każdemu zupełną swobodę wiary i **sumienia**. Używanie praw obywatelskich i politycznych nie jest zawisłe od wyznania religijnego, jednakowoż obowiązki obywatelskie nie mogą doznać żadnego uszczerbku z przyczyn wyznania religijnego. **Nikt nie może być zmuszony do jakiegokolwiek czynności kościelnej lub udziału w jakiegokolwiek uroczystości kościelnej**, o ile nie podlega władzy uprawnionej do tego na zasadzie ustawy.

Monarchja Austriacka nie знаła również specjalnej ustawy o bezwyznaniowości, albowiem samo brzmienie art. 14, poręczającego zupełną swobodę „wiary i sumienia“, a więc wprowadzającego rozróżnienie pojęć „swobody wiary“ i „swobody sumienia“ dostatecznie wskazywało na uznanie zasady bezwyznaniowości.

Stylizacja uchwalonej w dn. 17 Marca 1921 r. Konstytucji dla Rzeczypospolitej Polskiej jest w tej sprawie nader bliska brzmienia art. 14 Ustawy zasadniczej austriackiej. — Tak art. 111 poręcza obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej „wolność sumienia i wyznania“, czyniąc ten sam rozdział między pojęciem „sumienia“ i pojęciem „wyznania“, a art. 112 Konstytucji głosi o nieprzymuszaniu nikogo do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych w całym Państwie.

Tak więc, zasada bezwyznaniowości została przez Konstytucję na całym obszarze Polski urzeczywistniona na terenie prawa publicznego, a więc politycznego i administracyjnego.

Tak samo komentuje artykuły powyższe prof. Wł. Abraham: Swoboda i wolność wyznawania takiej lub innej religii lub **niewyznawania żadnej**, została każdemu z obywateli zapewniona. Patrz „Konstytucja, a stosunki wyznaniowe i Kościół“ (Zbiór odczytów pod tyt. „Nasza Konstytucja“. Kraków 1922 str. 118).

Na podstawie art. 111 i 112 Konstytucji instytut bezwyznaniowości otrzymał z dniem uchwalenia Konstytucji sankcję prawną i na ziemiach b. Królestwa Polskiego.

Gmina bezwyznaniowa posiada przeto grunt prawny, zagwarantowany przez prawa zasadnicze Państwa. — Powstanie gminy tej wpływa nie tylko z konieczności duchowej pewnej części oby-

wateli, lecz i z dążenia do unifikacji prawnej na ziemiach b. zaborów. — Albowiem nie do pomyślenia jest np. fakt, by rodzice bezwyznaniowi, pochodzący z Małopolski, Wielkopolski lub Śląska, a którym urodziło się dziecko na ziemiach b. Królestwa Polskiego, byli zmuszani do zapisywania noworodka do jakiegokolwiek wyznania, z którego są oficjalnie wypisani i do którego ani z ducha, ani już nawet formalnie nie należą. Byłoby to nietylko pogwałceniem art. 111 i 112 Konstytucji, lecz i pozbawieniem praw nabytych obywateli Małopolski, Wielkopolski i Śląska, a więc ludności ogromnego obszaru Rzeczypospolitej.

Wprowadzenie bezwyznaniowości nie napotyka na trudności na terenie b. Królestwa Polskiego i z punktu widzenia prawa cywilnego, prawo to bowiem przewiduje świeckie urzędy i akta stanu cywilnego, oraz świecką jurysdykcję rozwodową dla dysydentów, żydów, baptystów i wogóle osób, należących do wyznań, w których obrządek religijny nie jest wymagany (art. 92 i 84 K. C. Kr. Pol., art. 189 prawa o małż. z 1836 r., art. z Postanow. Namiestnika z dn. 3.XI 1825, Uchwała Komitetu do spraw Król. Pol. z dn. 22.VI 1870 r., Rozporząd. Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Duch. z dn. 10.II 1850 r. Rozporz. Min. Spraw Wewn. z dn. 13.III 1880 na terenie b. Król. Kongresowego, oraz art. 931, 941, 942, 945, 949, 950, 955 — Dziesiątego tomu Praw Państwa Rosyjskiego i art. 1356 Ust. P. Cyw. — na Kresach Wschodnich).

Na wzór zatem i przez analogję z istniejącymi rejestrami świeckimi akt stanu cywilnego dla dysydentów, żydów, baptystów i t. p. (art. 9 U. P. C.) mogą być zakładane rejestry akt dla osób bezwyznaniowych przed istniejącymi już urzędnikami stanu cywilnego i sądami świeckimi. Analogia jest zupełnie wyraźna wobec rozciągłej stylizacji ust. 2 art. 92 K. C. Kr. Pol. i art. 2 postan. Namiestnika z dn. 3 listopada 1825 r.

Projekt statutu Gminy Bezwyznaniowej m. st. Warszawy oparty został na istniejącem i obowiązującym na terenie b. Król. Polskiego prawie cywilnem, oraz na nieuchylonym dotychczas Ukazie t. zw. „tolerancyjnym“ z dn. 17 października 1906 roku, który wprowadza zasady metryczacji, zgodnie z istniejącemi do 1906 roku na terenie b. Król. Polskiego dla wyznań niechrześcijańskich.

Założyciele Gminy mniemają, iż Polska, zmartwychwstała w czasie ogólnej demokratyzacji pojęć, zarządzeń państwowych i społecznych, nie może pozostać poza nawiasem postępu współczesnego, wbrew ideałom całego świata cywilizowanego i nakazom własnej, uchwalonej przez siebie Konstytucji“.

KSIAŻKI NADESLANE.

Sprawozdanie Kasy Chorych m. Warszawy (od 1 Sierpnia 1920 do 31 Grudnia 1921 r.)

(Nr. 12 organu ubezpieczeń społecznych w Polsce; Ubezpieczenia Społeczne).

Wydawnictwa Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców:

Stanisław Wojciechowski: Kooperacja w rozwoju historycznym.  
Kalendarz Spółdzielczy na rok 1923.

Wydawnictwa L. Chomińskiego w Wilnie (tłocznia „Lux“):

Hanna Zahorska (Savitri): Dniom Zmartwychwstania (poezje).

Helena Romer: Swoi ludzie (opowiadania litewskie).

Jaksa Mnich: Na skrzydłach szału (hejnał ezoteryczny).

Ludwik Janowski: Wszechnica Wileńska 1578—1842.

Ustrój Litwy (projekt federalistów wileńskich).

Wydawnictwa Tow. „Kompas“ w Łodzi:

E. Dennert: Chrystus a wiedza przyrodnicza.

— Prawo przyrody, przypadek, opatrność.

— Niech się stanie.

Sam. Batten: Nowy porządek świata.

Fred. Anderson: Zasady baptystów.

Nowe czasopismo: Przyroda a technika, miesięcznik Tow. Przyrodników im. Kopernika we Lwowie pod red. Fulińskiego.

Prenumerata półroczn. Mk. 1800. Cena numeru Mk. 300

Konto czek. w P. K. O. Nr 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19 w lokalu ob. Józefa Landau,  
tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redaktor przyjmuje w soboty od 6—8 wiecz.

Sekretarz redakcji przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja czynna codziennie od 1—7 prócz dni odpoczynkowych.

Redaktor: R. MINKIEWICZ.

Wydawca: w imieniu Stow. Wolnomyślicieli Polskich D. JABŁOŃSKI.

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 37.

## Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich

W przyszłym tygodniu rozpoczynamy szereg odczytów publicznych w sali Tow. Hygjenicznego (Karowa 31).

W dniu 24 Listopada,

prof. Jan Baudouin de Courtenay wygłosi odczyt p. t.

### Kwestja żydowska w Państwie Polskiem.

W dniu 1 Grudnia

ob. Jan Hempel wygłosi odczyt p. t.

### Chrześcijaństwo jako przeżytek

W dniu 12 Grudnia

ob. Józef Landau i Marjan Tadeusz Lubecki

wypowiedzą Dwugłos na temat

### Jehowa i biblja.

Odczyty rozpoczynać się będą punktualnie o godz. 8-ej w.

Bilety w cenie od Mk. 400—800 nabywać można:

w Stow. Wolnomyślicieli Polskich, Królewska 16,

oraz w dniu odczytów — przy wejściu.

Zarząd Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich  
 - - - **poszukuje pracownika-organizatora** - - -  
 do pracy w sekretarjacie Stow. w Warszawie,  
 zarówno jak i na wyjazdy na prowincję.

Zgłoszenia przyjmuje Kancelarja Stow. Królewska 16.

Wyszedł z druku numer powakacyjny czasopisma

## WIARA TWÓRCZA

Skład główny w „Księgarni Robotniczej“

WARSZAWA. - - - - - WSPÓLNA 17.